

Finanse publiczne – o co warto toczyć spory?

Autor: **Mateusz Benedyk**

Przy okazji zbliżających się wyborów parlamentarnych i w obliczu możliwych silnych przetasowań na scenie politycznej obserwujemy ostatnio liczne dyskusje o planach reformy finansów publicznych w Polsce. Wydaje mi się, że warto wskazać na kilka pryncypiów, którymi powinni się kierować zwolennicy wolnego rynku przy dyskusjach o kształcie finansów publicznych. Poniższy tekst nie pretenduje do miana projektu reformy finansów publicznych. Jest to raczej próba wskazania na fundamentalny w moim odczuciu problem i skonkretyzowania, w jaki sposób moglibyśmy podążać do bardziej pożądanego stanu rzeczy.

Teza

Celem wolnościowej reformy finansów publicznych musi być **zmniejszenie zakresu ingerencji państwa w gospodarkę**. Jedynie **obniżka wydatków** pozwoli na realizację takich słusznym pomniejszych celów jak redukcja długu publicznego, uproszczenie i obniżenie podatków, wzrost realnych płac Polaków. Obniżka wydatków to więcej dóbr poddanych reżimowi kalkulacji ekonomicznej i przedsiębiorczych sądów, dzięki czemu czynniki produkcji trafiają do zastosowań najwyższej cenionych przez konsumentów.

Dlatego też uważam, że postawienie problemu ewentualnej reformy finansów publicznych [w formule](#): „Celem zmian [...] jest zwiększenie wynagrodzeń netto młodych ludzi bez uszczerbku dla budżetu państwa” jest błędne, i to z kilku powodów. Po pierwsze, nie powinniśmy oddawać tak łatwo pola etatystom, uznając, że obecny poziom dochodów budżetowych jest święty i nie można go ruszać. Nie powinniśmy być doradcami mówiącymi, jak najskuteczniej złupić Polaków, raczej orędownikami zmniejszenia tej łupieży.

Po drugie, powszechne zwiększenie realnych wynagrodzeń poprzez zmianę li tylko systemu podatkowego — większe opodatkowanie „konsumpcji” czy „kapitału”, a mniejsze „pracy” — jest wysoce wątpliwe z punktu widzenia teorii ekonomii. Podwyższenie VAT-u czy wprowadzenie podatku obrotowego zostanie w wyniku działań przedsiębiorców uwzględnione w systemie cenowym i obniży popyt na usługi pierwotnych czynników produkcji, czyli np. pracy. Mówiąc

inaczej, te podatki będą imputowane w górę struktury produkcji, zmniejszając marginalny przychód, jaki przedsiębiorcy osiągają z zatrudniania usług pracy czy ziemi. I nawet jeśli podatek płacony przez pracowników będzie wynosił jedynie 25% pensji brutto, to przez zwiększone opodatkowanie konsumpcji ta pensja brutto zmaleje i netto pracownicy wcale nie zarobią więcej¹.

Po trzecie wreszcie, powinniśmy uważać, żeby podczas procesu upraszczania i porządkowania systemu podatkowego nie dać przypadkiem rządzącym do ręki narzędzia skuteczniejszego w grabieży podatkowej aniżeli system, który mamy obecnie. Przed wybuchem kryzysu finansowego w 2008 r. dochody polskich finansów publicznych przekraczały nawet 40% polskiego PKB. Od tamtego czasu pomimo m.in. podwyżki głównej stawki VAT, podniesienia składki rentowej, wprowadzenia podatków od wydobycia niektórych kopalin, rozszerzenia podatku od dochodów kapitałowych na kolejne produkty finansowe dochody finansów publicznych nie chcą rosnąć i wahają się w okolicach 38% PKB. Nie dziwi zatem, że etatyści obecną sytuację nazywają „[katastrofa](#)”, a codziennością stają się doniesienia o tym, że pomimo nominalnego wzrostu PKB o około 3% wpływy z VAT-u były po 4 miesiącach 2015 r. o [8% niższe niż w roku 2014](#). Trudności w zebraniu podatków i powszechność optymalizacji podatkowej sprawiają, że rządzącym nie pozostaje nic innego jak obniżka wydatków w relacji do PKB, którą widzimy systematycznie od 2010 r.² Nie mam wątpliwości, że jeśli politycy znajdą skuteczne narzędzia łupienia obywateli, zwłaszcza popularne wśród społeczeństwa dzięki podlaniu nacjonalistycznym sosem, to efekt tego będzie tylko jeden – ogromny wzrost interwencji państwa. Dlatego raczej należy przekonywać do takiego obniżenia wydatków, które umożliwi likwidację części obciążeń podatkowych (np. tych nałożonych na pracę) bez wprowadzania w zamian nowych danin³.

¹ Osoby zainteresowane problematyką tzw. przeczulności podatków zachęcam do lektury rozdziału 12. punktu 8. z [traktatu Murraya Rothbarda](#).

² Oczywiście należy mieć pretensje co do składu tej obniżki, o czym pisałem [w innym artykule](#). Nie da się jednak ukryć, że w tym roku Dzień Wolności Podatkowej według wyliczeń Centrum im. Adama Smitha przypada [najwcześniej w historii III RP](#).

³ Podobnie krytycznie, a w zasadzie jeszcze bardziej, należy się odnieść do najnowszej [propozycji podatkowej FOR-u](#). Autorzy propozycji postulują głównie zmiany w opodatkowaniu umów o pracę i umów cywilnoprawnych, które *per saldo* będą oznaczać ubytek dochodów finansów publicznych. Żeby ten ubytek zrekompensować autorzy proponują wprowadzenie jednolitej stawki VAT na poziomie 20%: „Wprowadzenie jednej

Polska – łatwy przypadek?

Zanim przejdę do bardziej konkretnych propozycji tego, jak wydatki obniżyć, pragnę zwrócić uwagę na jeden fundamentalny fakt. Polska jest krajem, który cały czas się rozwija. Wszystkie prognozy wskazują na to, że w najbliższych latach nominalny PKB Polski będzie rósł w tempie około 5% rocznie. Jest to sytuacja wyjątkowo sprzyjająca reformie finansów publicznych, bo oznacza, że samo zamrożenie wydatków lub ich niewielki wzrost spowodują, iż relatywna wielkość państwa względem rozmiarów prywatnej części gospodarki będzie coraz mniejsza.

Tabela 1. Prognozy nominalnego PKB i kształtu finansów publicznych w latach 2015-2018 w wersji Ministerstwa Finansów i w przypadku zamrożenia wydatków na poziomie z 2015 r. Źródło: [Wieloletni Plan Finansowy Państwa na lata 2015-2018](#), obliczenia własne.

Rok		2015	2016	2017	2018
Nominalny PKB (mld zł)		1796,12	1887,72	1995,32	2125,02
Plany wydatków	Nominalnie	745,39	770,19	794,14	828,76

stawki VAT równej 20% pozwoli na znaczne uproszczenie systemu podatkowego, jednocześnie zapewniając wzrost dochodów publicznych, pozwalający zarówno na sfinansowanie obniżki podatków dochodowych, jak i wsparcie dla osób najbardziej potrzebujących. Zakładamy bardzo konserwatywnie, że ujednoczenie VAT na poziomie 20% zapewni wzrost wpływów podatkowych o 25 mld zł, z czego 10 mld zł przeznaczone zostanie na działania osłonowe dla osób najuboższych (emeryci, renciści, rodziny wielodzietne)". Proszę zauważyć – w końcu propozycja FOR-u **prowadzi do zwiększenia wydatków publicznych o 10 mld zł, o ponad 0,5% PKB**. Ciekaw jestem, czy jestem jedyny, który widzi ironię wpisania takiego postulatu z hasłem kończącym analizę autorów: „Pomóż nam chronić wolność oraz promować prawdę i zdrowy rozsądek w dyskursie publicznym”. Chroniąc wolność oraz promując prawdę i zdrowy rozsądek, pozwolę sobie jeszcze wskazać, że wypowiedzi typu: „często o rodzaju umowy zawieranej przez pracodawcę i pracownika decydują wyłącznie kwestie podatkowo-składkowe, a nie ekonomiczny sens umowy” nie mają sensu; na płaceniu stawki VAT w wysokości 5% na gastronomię czy usługi noclegowe wcale nie „korzystają bogatsi” – płacenie podatków dla nikogo nie jest zyskiem, zaś grabież mniejsza, niż to się niektórym podoba, to żadna korzyść, lecz dalej strata; warto też odróżniać podaż pracy i popyt na pracę, tak żeby nie sugerować, że zmiana opodatkowania pracy wpłynie na kształt krzywej popytu na nią.

	%PKB	41,50 %	40,80 %	39,80 %	39,0 0%
Plany dochodów	Nominalnie	696,8 9	726,77	756,23	803, 26
	%PKB	38,80 %	38,50 %	37,90 %	37,8 0%
Zamrożenie wydatków	Nominalnie	745,3 9	745,39	745,39	745, 39
	%PKB	41,50 %	39,49 %	37,36 %	35,0 8%
Deficyt/nadwyżka finansów publicznych przy zamrożeniu wydatków publicznych	Nominalnie	- 48,50	-18,62	10,84	57,8 7
	%PKB	- 2,70 %	-0,99%	0,54%	2,72 %

Co zatem stałoby się z finansami publicznymi, gdyby zamrozić wysokość wydatków na kilka lat? W tabeli 1. Przyjąłem planowany na 2015 r. przez Ministerstwo Finansów poziom ok. 745 mld zł wydatków publicznych i zobaczyłem, jak prezentowałyby się deficyt finansów publicznych, gdyby utrzymać dokładnie taki poziom wydatków do 2018 r. Okazuje się, że w 2018 r. bez żadnych nominalnych cięć w wydatkach można by obniżyć podatki o ponad 50 mld zł i dalej mieć nadwyżkę budżetową. Czy jednak taki scenariusz nie pasuje raczej do filmów science-fiction? Czy takie przypadki wstrzemięźliwości budżetowej się zdarzają?

Tabela 2. Wydatki publiczne, deficyt finansów publicznych i PKB Stanów Zjednoczonych w latach 2010-2013. Źródło: OECD.

Rok	2010	2011	2012	2013
Wydatki publiczne (bln USD)	6,407	6,465	6,499	6,517
Wydatki publiczne jako część PKB	42,81%	41,66%	40,21 %	38,87 %
Deficyt finansów publicznych jako część PKB	- 12,16%	- 10,74%	-8,99%	-5,71%
Nominalny PKB (bln USD)	14,964	15,518	16,163	16,768

Jak pokazuje tabela 2., z podobnym zjawiskiem mieliśmy ostatnio do czynienia w Stanach Zjednoczonych. Między 2010 a 2013 rokiem skumulowane wydatki władz federalnych, stanowych i lokalnych wzrosły o mniej niż 2%, chociaż nominalny PKB wzrósł o ponad 12%. Dzięki temu znacznie obniżono udział wydatków publicznych w PKB i znacznie ograniczono deficyt finansów publicznych w USA. Wbrew [keynesistowskim kasandrycznym przepowiedniom](#) taka polityka szła w parze z rosnącym zatrudnieniem w sektorze prywatnym i z całkiem niezłym na tle krajów rozwiniętych wzrostem gospodarczym. Można też zwrócić uwagę na to, że poziom wydatków publicznych po 3 latach ich nominalnego zamrożenia osiągnąłby w Polsce poziom ok. 35% PKB. Taki poziom wydatków nie jest w Europie niespotykany: rząd szwajcarski przejada ok. 33-34% PKB swego kraju, rządy Litwy i Rumunii ok. 35% PKB. Widać więc wyraźnie, że osiągnięcie takiego poziomu wydatków jest jak najbardziej możliwe.

Cięcia wydatków — od czego zacząć?

Oczywiście zachęcam wszystkich do stawiania sobie celów bardziej ambitnych niż zamrożenie wydatków, ale nawet utrzymanie wydatków na nominalnie tym samym poziomie będzie wymagało pewnych cięć budżetowych. Wielkość niektórych wydatków — np. emerytur — w niewielkim stopniu zależy od bieżących decyzji, raczej od dawno działających ustaw, przepisów konstytucji i orzeczeń rozmaitych sądów i trybunałów. Zanim więc z tego galimatiasu się wyjdzie, trzeba rosnące wydatki m.in. na emerytury zrekompensować ubytkami w innych miejscach, gdzie o cięcia łatwiej. Poniżej chciałbym przedstawić kilka zasad, które mogą być przydatne przy identyfikowaniu obszarów, w których można obniżyć wydatki łatwiej niż gdzie indziej.

I — nie dopłacaj bogatym

Hans-Hermann Hoppe, opisując ostatnio charakterystyczne cechy systemów demokratycznych zauważył, że: „często to bogatszej części społeczeństwa uda się uzyskać państwowe subsydia kosztem biedniejszych”⁴. Mniej więcej tak wygląda sytuacja w Polsce. [Liczne studia](#) wskazują, że w Polsce świadczenia społeczne trafiają mniej więcej w równym stopniu do całego społeczeństwa, a niektóre wręcz sugerują, że 60% świadczeń społecznych trafia do bogatszej połowy społeczeństwa. Argumentowanie za likwidacją takich świadczeń i programów, których odbiorcami są przede wszystkim bogatsi, jest chyba najprostsze, bo nawet uczciwi zwolennicy państwa bardziej socjalnego

⁴ Hans-Hermann Hoppe, *From Aristocracy to Monarchy to Democracy*, Auburn 2014, s. 48-49 [tłum. MB].

będą mieli problemy z uzasadnieniem ich istnienia. Poniżej wskazuję kilka przykładów takich właśnie mechanizmów redystrybucji od biedniejszych do bogatszych i przedstawiam szacunki wskazujące, ile można by na tych programach zaoszczędzić (jeśli nie wskazano inaczej, to dane liczbowe podaję za [Mapą Wydatków](#) za 2013 r.).

- Program **Mieszkanie dla Młodych** — w jego ramach wąska grupa dość dobrze zarabiających młodych ludzi (którzy mają stabilne zatrudnienie i wynagrodzenie wystarczające do posiadania odpowiedniej zdolności kredytowej i wpłaty wkładu własnego) dostaje dopłaty do zakupu mieszkań. Ludzie biedniejsi, którzy według banków odpowiedniej zdolności kredytowej nie mają, a jednak płacą podatki (choćby od konsumpcji), subsydują więc zakup mieszkań przez ludzi od siebie bogatszych. Dodatkowo MdM zwiększa popyt na mieszkania i kredyty mieszkaniowe, podbijając, *ceteris paribus*, ich ceny — co marzenia biedniejszych o zakupie własnego mieszkania jedynie oddala w bliżej nieokreśloną przyszłość. Jednocześnie MdM zwiększa dochody deweloperów i banków. [Przez pierwsze półtora roku](#) trwania programu zakontraktowano już dopłaty na prawie 540 mln złotych (z czego wypłacono dotychczas około 366 mln). Poziom ewentualnych oszczędności z likwidacji programu zależy od jego ewentualnej popularności (dotychczas limity dofinansowania nie są wykorzystywane w 100%), ale możemy ostrożnie założyć, że wyrzucenie MdM na śmietnik to oszczędność rzędu **350 mln zł rocznie**.
- **Fundusz Termomodernizacji i Remontów** — program analogiczny do MdM: wspiera właścicieli nieruchomości, czyli ludzi bardziej majątnych. Ludzie biedniejsi, nieposiadający nieruchomości, są wyłączeni z dobroczynnych skutków działania tegoż programu. Program zwiększa popyt na materiały budowlane i usługi remontowe, podnosząc, *ceteris paribus*, ceny tychże i zwiększając dochody firm produkujących materiały budowlane i wykonujących remonty. Ponadto program wymaga wzięcia kredytu w banku, co zwiększa dochody tego sektora. W 2013 r. wydano na ten cel **133 mln zł**.
- **System szkolnictwa wyższego** — to klasyczny przykład redystrybucji na korzyść bogatszych. Edukacja uniwersytecka to tradycyjnie obszar, do którego aspirują dzieci klasy średniej i wyższej, a z którego w mniejszym lub większym stopniu wykluczeni są (czy to przez inny system wpojonych wartości, czy niemożność sfinansowania pobytu dziecka w większym mieście, gdzie znajduje się szkoła wyższa) potomkowie rodzin robotniczych (zwłaszcza z mniejszych miast niebędących ośrodkami akademickimi) i rolniczych. Chociaż edukacja

wyższa w Polsce jest obecnie bardzo popularna i rozpowszechniona, to poprzednie zdania dalej pozostają w mocy. Redystrybucyjny charakter na korzyść bogatszych wspomagają jeszcze inne świadczenia powiązane ze szkolnictwem wyższym — np. system stypendiów naukowych, o których zdobycie znacznie łatwiej osobom z zamożnych domów, które miały lepszy dostęp do materiałów edukacyjnych czy korepetycji. Niestety, bezpłatne studia wyższe mamy wpisane do konstytucji. Na szczęście nie jest powiedziane, czy do takich studiów ma mieć dostęp 200 000 czy 2000 studentów. Dlatego też należy ograniczać dostępną liczbę miejsc na studiach dziennych w uczelniach publicznych, zwłaszcza w obliczu niżu demograficznego, i obniżyć wsparcie dla studentów oraz dla instytucji naukowych dotowanych z budżetu (do których trafiają ludzie, którzy nie powinni mieć najmniejszego problemu ze znalezieniem pracy w sektorze prywatnym, skoro przez nierzadko kilkanaście czy kilkadziesiąt lat państwo inwestowało w kompetencje tych ludzi). W 2013 r. całkowite wydatki na szkolnictwo wyższe wyniosły prawie 19 mld zł. Wydaje mi się, że celem w perspektywie roku 2018 powinno być przynajmniej ograniczenie tej kwoty o połowę — **9,5 mld zł** (przy systematycznym zmniejszaniu liczby studentów przy nowych rekrutacjach co roku uczelnie opuszczałyby większe roczniki i wydatki na studia by sukcesywnie malały).

- **Wysokie emerytury** — Pewnym szczególnym przypadkiem dopłacania bogatszym przez biedniejszych może być system emerytalny. W Polsce [prawie 700 tys. osób](#) otrzymuje emerytury wyższe niż 3000 zł miesięcznie brutto. Według ostatnich dostępnych danych mediana płac w 2012 r. wynosiła około 3100 zł brutto. Wypłacanie emerytur wyższych niż ta kwota oznacza więc *de facto*, że tworzymy grupę społeczną utrzymywaną wyłącznie z podatków, która jest bogatsza niż większość płatników podatków. Myślę, że nawet zwolennicy tez o solidarności pokoleniowej mieliby problemy z uzasadnieniem faktu, że osobie zarabiającej 1750 zł brutto zabiera się pod przymusem pieniądze, żeby wypłacić je osobie osiągającej dwa a czasami nawet trzy razy większe dochody, która to osoba przez kilkadziesiąt lat życia uzbierała już pewnie spory majątek i nie musi się przesadnie obawiać o swoje utrzymanie. Zasadność wypłacania tak wysokich świadczeń może podważać także inny fakt — obecny system emerytalny jest uzależniony od tego, ile ktoś wpłacił do systemu składek w przeszłości (przez co może z zewnątrz przypominać ubezpieczenie). W 2014 r. osoby przechodzące na emeryturę wedle tych zasad [otrzymywały emeryturę w średniej wysokości](#) 1957 zł. Jednocześnie osobom, które w zeszłym roku przechodziły na emeryturę wedle

starszych zasad, gdzie nie liczyła się suma wpłaconych składek, otrzymywały świadczenie w średniej wysokości 3182 zł. W ich przypadku polskie państwo jest więc znacznie bardziej hojne i wypłaca świadczenia zapewne znacznie przekraczające to, co wynikałoby z wpłaconych do systemu składek. Emerytury to prawa nabyte i trudno byłoby obniżyć ich nominalną wartość. Dlatego proponowałbym inne rozwiązanie — pobieranie 90% podatku od emerytur i rent powyżej kwoty 3000 zł miesięcznie⁵ — tak żeby świadczenia socjalne nie przekraczały wysokości średnich zarobków podatników i nie zwiększały nierówności dochodowych i majątkowych. Choć nazywać się to będzie podatkiem, to ekonomicznie będzie to odpowiednik zmniejszenia wydatków publicznych — tak samo jak podatkami nie są kwoty pobierane od wypłat pensji urzędników państwowych. Według moich obliczeń takie rozwiązanie mogłoby przynieść oszczędności rządu **7 mld zł rocznie**.

II — zabieraj politykom

O ile niechęć do podatków jest w polskim społeczeństwie dość zdrowo rozpowszechniona, to nieco gorzej sytuacja wygląda ze stroną wydatkową. Chyba jedyne, co Polacy chcieliby uciąć, to dotacje dla polityków i administracji. Gdzie tutaj można zaoszczędzić?

- **Dotacje dla partii politycznych** — zdecydowanie jeden z najbardziej bezczelnych wydatków, gdzie politycy sami nagradzają siebie za swoją „pracę”. Jednocześnie grożą, że bez tych pieniędzy partiami będą rządzić mafie, co tylko poziom bezczelności podnosi do kwadratu. Ostatnia kampania prezydencka pokazała, że można takie działania prowadzić dzięki licznym niewielkim darowiznom (Paweł Kukiz i Janusz Korwin-Mikke zebrali tak sumy rzędu 0,5 mln-1 mln zł każdy) i żadnych budżetowych dotacji tu nie trzeba. Względem całego budżetu wydatki te nie są duże, ale warto **rocznie 54 mln zł** zaoszczędzić. Jeśli politycy tak bardzo boją się korupcji z powodu braku środków w kasie partyjnej, to niech uchwalą ustawę, która pozwala ich inwigilować, podsłuchiwać i nagrywać przez 24 godziny na dobę bez jakiegokolwiek powodu.
- **Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji** — ten zupełnie archaiczny organ polskiego państwa, niestety umocowany konstytucyjnie, przeżera (to nie żart) 667 mln zł rocznie. Jako że każdy może założyć sobie radio czy telewizję w Internecie bez pytania o zgodę KRRiT, a tradycyjne media coraz bardziej tracą na znaczeniu (co także pokazała ostatnia kampania prezydencka), dziwi, na co te

⁵ Czyli np. osoba z emeryturą 5000 zł miesięcznie płaciłaby podatek 90% od 2000 zł — różnicy między 5000 zł a progiem 3000 zł.

pieniądze mogą iść. Jedyna myśl, jaka do głowy przychodzi, to posady dla okołopartyjnych sitw. Konstytucyjnego organu nie tak łatwo się pozbyć, ale spokojnie można obniżyć mu budżet o 95%, a konsumenci mediów żadnej różnicy nie zauważą, choć klienteli partyjnej pewnie łąza w oku się zakręci. Oszczędności szacuję zatem na **634 mln zł rocznie**.

- **Wydatki na funkcjonowanie ministerstw i urzędów** — według [raportu Fundacji Republikańskiej](#) w 2013 r. nabycie i utrzymanie floty samochodowej w polskich urzędach i ministerstwach kosztowało ok. 15 mln zł. Tę kwotę trzeba zapewne pomnożyć mniej więcej trzykrotnie, bo tylko jedna trzecia badanych instytucji zechciała udzielić informacji w ramach dostępu do informacji publicznej. Z ciekawostek warto tu wspomnieć o 66 samochodach w Kancelarii Prezydenta, choć sam prezydent jeździ autami BOR-u, czy o luksusowych SUV-ach w ministerstwach zdominowanych przez PSL. Myślę, że projektując ewentualne cięcia wydatków warto sobie postawić za cel zmniejszenie wydatków na utrzymanie ministerstw czy urzędów finansowanych przez rząd o co najmniej **1 mld zł rocznie**. Z pewnością oprócz służbowych fur znajdzie się jeszcze sporo wydatków, bez których urzędnicy sobie poradzą.

III — likwiduj to, co samo państwo uważa za nieskuteczne

Od czasu do czasu trafiają się programy, które przez oficjalne organy państwowe (zwłaszcza NIK) zostają uznane za nieskuteczne. Jednym z takich przykładów są:

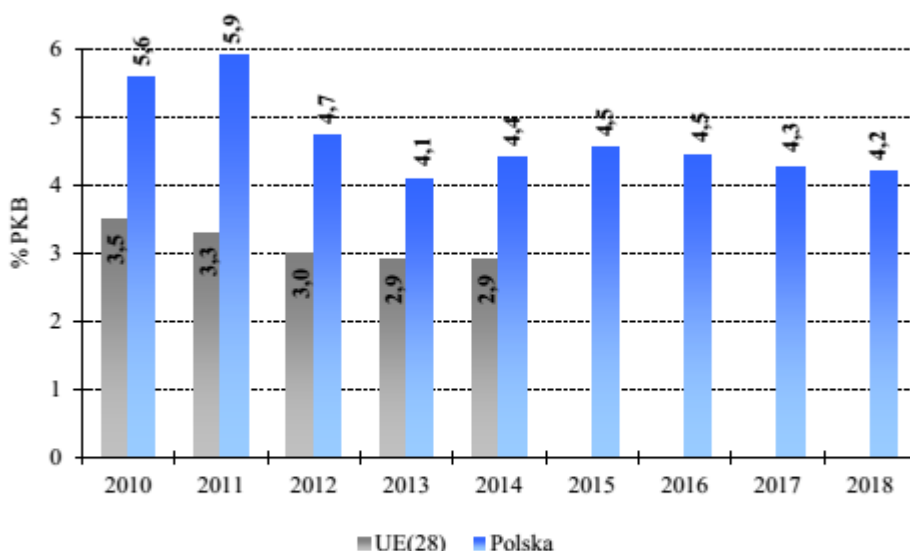
- **Aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu** — czyli różnego rodzaju szkolenia, opłacane przez państwo staże, roboty publiczne czy dopłaty do otwierania działalności gospodarczej. Najwyższa Izba Kontroli [przyjrzała się niedawno](#) skuteczności tych programów dla osób, które ukończyły 50 lat. W podsumowaniu raportu NIK czytamy: „rezultaty działań aktywizujących były przeważnie krótkotrwałe, nie zapewniały bezrobotnym stałej pracy w dłuższym okresie, jedynie nielicznym udało się uzyskać trwałe zatrudnienie. Pozostali, o ile znaleźli pracę, byli zazwyczaj zatrudniani na podstawie krótkoterminowych umów cywilnoprawnych. Po ich rozwiązaniu, w zdecydowanej większości, ponownie rejestrowali się jako bezrobotni i byli obejmowani kolejnymi działaniami aktywizującymi”. Co ciekawe MPiPS przy raportowaniu wyników programów aktywizacyjnych tak konstruuje swoje wskaźniki, żeby problemy wskazane przez NIK nie wychodziły na światło dzienne. Jak na ironię działania aktywizacyjne są finansowane ze składki na Fundusz Pracy — czyli z dodatkowego opodatkowania pracy, które miejsca pracy jedynie niszczy: państwowe agendy zajmują się

rozwiązaniem problemu, do którego istnienia same się przyczyniają. Wydaje się zatem jasne, że z działań aktywizacyjnych trzeba jak najszybciej zrezygnować i przestać marnować zabrane Polakom pod przymusem pieniądze. Oszczędności z tego tytułu mogą sięgnąć około **2,5 mld zł rocznie**.

IV – mniej buduj

W Polsce wydatki na infrastrukturę są znacznie wyższe niż średnio w krajach Unii Europejskiej. Poniższy wykres zaczerpnięty z najnowszego [planu konwergencji](#) pokazuje, że w Polsce na projekty infrastrukturalne będziemy wydawać w najbliższych latach mniej więcej o połowę więcej, niż wynosi unijna średnia. Można oczywiście argumentować, że Polska w tym względzie była zapóźniona i dodatkowe inwestycje były potrzebne, ale warto pamiętać o kilku kontrargumentach. Mianowicie, sieć drogowa w Polsce [zaczyna już przypominać sieć](#), a nie zbiór niepołączonych odcinków. Kolejne planowane drogi ekspresowe zastępują coraz mniej zatłoczone odcinki dróg. [Przykład Hiszpanii](#), która mocno przesadziła z rozbudową sieci drogowej, powinien być dla nas przestrogą przed zbytnim rozpasaniem w tym względzie. Ponadto, utrzymanie infrastruktury kosztuje i łatwo popaść tutaj w pułapkę rosnących wydatków na utrzymanie obiektów, która nie przynoszą wcale dodatkowych korzyści. Pamiętajmy też, że wzmożony popyt państwa na budowę infrastruktury podnosi ceny materiałów, maszyn i usług budowlanych, które chętnie wykorzystywałby też sektor prywatny w budowie fabryk, biurowców, domów itp. Jeśli więc chcemy tańszych mieszkań i wzmożonych inwestycji przemysłowych, to tym bardziej powinniśmy ograniczać wydatki państwa w tym względzie.

Wykres 14. Nakłady brutto na środki trwałe



Źródło: AMECO, Ministerstwo Finansów.

Jak tu zaoszczędzić — opóźnić rozpisanie przetargów na kolejne odcinki dróg (oczywiście mogą to być obiekty inne niż drogi) lub opóźnić podpisywanie umów w już ogłoszonych przetargach. Spora część kolejnych planowanych odcinków jest już zakontraktowana, jednak w perspektywie roku 2018 oszczędności rządu 1% PKB (co ciągle stawiałoby nas zapewne powyżej unijnej średniej w wydatkach infrastrukturalnych), czyli wówczas około **20 mld zł**, są jak najbardziej możliwe.

V — likwiduj to, co szerzej nieznane

Polskie finanse publiczne pełne są drobnych instytucji, o których większość społeczeństwa nie słyszała i z których usług nigdy nie korzystała. Często też dość łatwo można wyobrazić sobie dostarczanie usług analogicznych do tych, które świadczą te instytucje, na zasadach rynkowych. Ich likwidacja nie powinna zatem budzić większego społecznego sprzeciwu (choć ludzie tam zatrudnieni zapewne będą protestować — często są to jednak małe instytucje, więc skala protestów nie będzie wielka).

- **Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Ośrodek Studiów Wschodnich** — te dwa think-tanki mają za zadanie dostarczać intelektualnej obudowy polskiej polityce zagranicznej. Ich utrzymywanie jest wątpliwe z kilku powodów. Po pierwsze, sporą część kompetencji w polityce międzynarodowej oddaliśmy już przy integracji z Unią Europejską i obecnie np. polską politykę handlową

prowadzą instytucje unijne — tworzenie analiz w tej dziedzinie jest więc poniekąd bezcelowe z punktu widzenia MSZ. Po drugie, raporty czy analizy produkowane przez PISM i OSW mogą być z powodzeniem dziełem think-tanków, które z rządowej pomocy nie korzystają. To, czy istnieją jednostki, firmy czy inne fundacje z Polski i świata, którym zależy na istnieniu tego typu analiz, byłoby dobrym rynkowym testem na potrzebę istnienia tych instytucji. Po trzecie wreszcie, rządowe finansowanie rodzi niebezpieczeństwo zamienienia się tych instytucji w propagandową tubę rządu. A nie chcielibyśmy przecież płacić za podleganie polskiego społeczeństwa do jakichś agresywnych wojen, w których będą masowo ginąć polscy żołnierze i które będą rujnować nasz budżet. A takie niebezpieczeństwo niestety istnieje. Oszczędności z likwidacji tych instytucji to ok. **17 mln zł rocznie**.

- **Centralna Biblioteka Rolnicza, Ośrodki Doradztwa Rolniczego** — instytucje związane z rolnictwem to potencjalnie wyjątkowo płodne pole do poszukiwań oszczędności. Polska informatyka rozwija się świetnie bez centralnej biblioteki informatyki — nie ma powodów, by rolnictwo traktować tu inaczej. Sam pomysł kontynuacji fizycznego trzymania zbiorów w dobie digitalizacji wydaje się wyjątkowo kuriozalny — zwłaszcza, gdy kosztuje to 4 mln zł rocznie. Z kolei kwotę jeszcze bardziej szokującą — [bo ok. 200 mln zł rocznie](#) — przeznaczają na utrzymanie sieci Ośrodków Doradztwa Rolniczego, czyli czegoś w rodzaju centrów usług konsultingu dla rolników. Według kontroli NIK i tak ponad połowa rolników z usług ODR nie korzysta. Nie bardzo wiadomo, dlaczego normalne formy przekazywania specjalistycznej wiedzy: studia, czasopisma branżowe, portale internetowe, komercyjne szkolenia, usługi konsultingowe, czy choćby dyfuzja wiedzy wśród znajomych, miałyby nie wystarczać w przypadku rolnictwa. Należy przestać traktować rolników jak przedsiębiorców specjalnej troski i przestać marnować publiczne pieniądze na dostarczanie usług, z których produkcją spokojnie poradziłby sobie rynek (osób z wykształceniem rolniczym, które mogą takie usługi świadczyć, w Polsce nie brakuje). Oszczędności z likwidacji tych instytucji to ok. **204 mln zł rocznie**.

VI — im mniej wydajesz, tym mniejszy dług obsługujesz

Likwidacja deficytu finansów publicznych możliwa dzięki takim cięciom powinna poskutkować jeszcze dwoma ważnymi efektami. Po pierwsze, wysokość długu publicznego, który będzie trzeba obsługiwać, spadnie. Po drugie, zaufanie inwestorów do wiarygodności polskiego długu powinno wzrosnąć, co może przełożyć się na niższą rentowność polskich bonów i obligacji skarbowych. [Kilka](#)

[miesiący temu](#) pisałem też o pomysłach na to, jak można umocnić polską walutę. Ich realizacja (zwłaszcza punktu pierwszego — wymiany walut na rynku międzybankowym — i drugiego — prywatyzacji; scenariusz realizacji trzeciego punktu poniekąd przedstawiłem powyżej) pozwoliłaby na nominalne zmniejszenie długu publicznego dzięki dochodom z prywatyzacji i obniżeniu wartości zadłużenia w obcych walutach. To jeszcze bardziej powinno obniżyć koszty obsługi długu publicznego. Wydaje mi się, że można bardzo ostrożnie szacować, że mówimy tu o oszczędnościach na obsłudze długu publicznego rządu **5 mld zł rocznie**.

Podsumowanie

Realizacja moich postulatów pozwoliłaby obniżyć wydatki o około 45 mld zł rocznie w perspektywie 3 lat. Przegląd wydatków zaprezentowany powyżej nie jest kompletny i jestem pewien, że obszarów do możliwych cięć można znaleźć znacznie więcej, tak żeby nie tylko wydatki zamrozić, ale i obniżyć. Starłem się wskazywać cięcia, które będą możliwie niekontrowersyjne, nie będą wymagały zmian konstytucji. Dlatego też nie zbliżałem się w ogóle do takich tematów jak publiczna edukacja dzieci i młodzieży czy państwowa służba zdrowia, choć tutaj pole do reform podnoszących jakość tych usług, obniżających ich ceny i tworzących szanse na oszczędności budżetowe jest również ogromne. Myślę, że dzięki wdrażaniu takich planów postulaty obniżki opodatkowania pracy, uproszczenia systemu podatkowego (przez np. likwidację PIT, CIT czy składki na Fundusz Pracy) staną się realne i właśnie wedle tej logiki: najpierw cięcia wydatków, potem zmiany w podatkach (najlepiej przez ich likwidację), powinny być budowane wolnościowe programy reformy finansów publicznych.